

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR

Nr. 2

Warszawa, 20 stycznia 1938 r.

Rok XIV

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU



Naczelný Wódz w rozmowie z powstańcami 1863 r.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

1863 – 1938

W 75-tą rocznicę powstania styczniowego

75-ta rocznica powstania styczniowego, brylantowe gody pozostałych jeszcze dziś przy życiu weteranów 1863 r., budzi szczególnie silne refleksje. W szeregu podejmowanych prób walki orężnej z najeźdźcą, ta właśnie ma swoją odrębną wymowę. Czasy, w których się to działo, należą już do historii, nie wiele bowiem pozostało dziś przy życiu osób, które były świadkami tych bohaterskich zapasów z przemocą wroga, z pośród zaś uczestników powstania pozostało wśród żywych zaledwie 53-ch.

Pomimo to, a może dlatego właśnie — rok 1863 wydaje się nam niezmiernie bliski w czasie i tak bardzo, tak boleśnie bliski duchowo. Rok ten jest owiany legendą; wychowały się na niej dwa pokolenia, którym przypadło w udziale dokonać tego, o co walczyli z takim bezprzykładnym poświęceniem powstańcy 1863 roku. Nie ma chyba domu polskiego, w którym nie przechowałyby się do dziś ustne relacje, lub pamiątki z tych tragicznych czasów. I nie ma chyba Polaka, któremu nie burzyłaby krwi w żyłach groza, wiejąca z obrazów Grotgera, groza czasów tak niedawnych, że — zdawałoby się — przeżywanych dopiero wczoraj. Tylko pokolenie powojenne, szczęśliwe, gdyż nie zaznało goryczy niewoli, odczuć tych już nie doznaje.

Rok 1863 — to przedostatni fragment zbrojnej walki z najeźdźcą w otwartym polu. Ale w przeciwieństwie do powstania kościuszkowskiego i do powstania listopadowego, kiedy to mogliśmy przeciwstawić wrogowi własną, regularną siłę zbrojną — w roku 1863 nie było ani siły zbrojnej, ani rezerwa na tyłach, ani... wodza. Polską, spętana w cięższe niż kiedykolwiek okowy niewoli, omotana gęstą siecią garnizonów moskiewskich i obcej, wrogiej administracji, dysponowała tylko jedną siłą, którą mogła przeciwstawić najeźdźcy: niezłomną wolę powrotu do niepodległego bytu. Siła ta tkwiła w rozbudzonej aż do bólu świadomości narodowej, w nienawiści do cieżki, w pragnieniu odwetu i pomszczenia swych krzywd dziejowych.

Siłę tę kształcił w narodzie ruch konspiracyjny, kierowany przez patriotów, którzy uznali, iż czas zerwać z ugodową polityką wobec zaborców i przygotowywali kraj do zbrojnej rozprawy. Spisek, a właściwie szereg spisków, obejmował stopniowo wszystkie warstwy społeczne, od bogatego ziemiaństwa do proletariatu miejskiego i wiejskiego. Na uboczu pozostali tylko bojaźliwi „statyści”, stanowiący wówczas, niestety, znakomitą większość...

Ruch podziemny rósł, potężniał, ogarniał coraz szersze masy Polaków. W połowie 1862 r. powstał Centralny Komitet Narodowy, co spotęgowało jeszcze akcję spiskową. Niestety, zbliżającemu się już szybkimi krokami powstaniu brakło siły materialnej i jednolitego kierownictwa.

Gdy w nocy 22 stycznia 1863 r. pod wpływem branki zdecydowano uderzyć na garnizony moskiewskie w różnych miejscach — przygotowania techniczne były dopiero w zarodku. Nie było broni, ani amunicji, ani służby zaopatrzenia. Nie było jednolitego planu operacyjnego, ani dowództwa, które by taki plan opracowało i w czyn wcieliło. Rozpoczęła się zatem bezładna partyzantka, w której poszczególne partie, nie mając pomiędzy sobą łączności, działały na własną rękę.

Krótkotrwałe dyktatury Mierosławskiego i Langiewicza nie mogły już opanować sytuacji i dopiero objęcie władzy zwierzchniej przez Romualda Traugutta nadało powstaniu cechy planowości. Rząd Narodowy, posiadający olbrzymi autorytet wśród społeczeństwa, dokazywał istnych cudów, kierując z ukrycia działaniami poszczególnych partyj, rozrzuconych na przestrzeni od Litwy do Sandomierszczyzny, a jednocześnie organizując zaopatrzenie i uzupełnienie, służbę łączności itd.

Zdołano wprawdzie przeciągnąć walkę aż do lutego 1864 r., jednak ani zapal ofiarny ochotników, ani nadludzkie wysiłki Rządu Narodowego nie mogły odwrócić tragicznego końca. Powstanie zostało utopione w morzu krwi.

Krew ta i poświęcenie powstańców nie poszły jednak na marne. Wróg złamał siły fizyczne powstania, nie zdołał wszakże zabić idei wolności, która przyświecała bohaterom 1863 r. Znalazła ona swoje ucieleśnienie w Czynie Legionowym.

Powstaniu 1863 r. brakło wodza, który by je przygotował i poprowadził swych bojowników do zwycięstwa. Wódz taki narodził się dopiero w osobie Józefa Piłsudskiego, który mocą swego geniuszu i nadludzkim wysiłkiem osobistym dokonał tego, o co walczyli powstańcy styczniowi. Z mroków pracy konspiracyjnej, konsekwentnie dążąc w myśl planu, na lata całe rozłożonego, sięgającego daleko w przyszłość — wyprowadził zastęp przyszłych żołnierzy polskich, wyszkolonych, gotowych na wszelkie poświęcenia i ślepo posłusznych rozkazom wodza, a gdy stosowna chwila nadeszła — pchnął ich w bój zwycięski, który przyniósł Polsce wolność.

Wodza tej miary nie było w powstaniu 1863 r. i to stało się przyczyną klęski, okupionej krwią i cierpieniami najlepszych synów Ojczyzny. Jeśli tak blisko odczuwamy tragizm ówczesnej sytuacji, jeśli tak głęboko potrafimy się wczuć w atmosferę, w jakiej odbywały się owe bohaterskie zapasy — sprawia to nie tylko fakt, iż z powstania 1863 r., żyjącego w tradycji każdej polskiej rodziny, pokolenia przedwojenne czerpały wolę walki o Polskę. Wielką rolę odgrywa w tym również dumna świadomość, iż dane nam było oddać swe wysiłki pod rozkazy Wodza, który — wbrew knowaniom „statystów”, ludzi małodusznych i zawistnych, wbrew bierności jednych i zacięskiemu oporowi ze strony drugich — zdołał wywalczyć dla Polski niepodległość, rzuciwszy wyzwanie potęgom, o które rozbijały się wszystkie dotychczasowe nasze porywy wolnościowe.

Ostatnich 53-ch

Któż z nas nie odczuwał wzruszenia na widok staruszka w granatowym mundurze z cyfrą 1863 na naramiennikach? Komuż nie zabiło żywej serce, gdy widział jak — odpowiadając na ukłon wojskowy — sędziwy weteran drżące palce przykładają do daszka swej oficerskiej czapki? I kogóż nie ogarniał żal i smutek rzewny, gdy w gazecie przeczytał, iż odszedł na zawsze jeszcze jeden z pozostałych przy życiu powstańców styczniowych?

Około 30.000 ich za broń chwyciło w pamiętnym roku 1863-cim. Wielu z pośród nich dosięgła kula czy bagnet wroga, innych stracono na szubienicy, innych jeszcze popędzono na zesłanie do dalekiej, mroźnej Syberii, skąd tylko nikła ich część wróciła do kraju. Gdy Polska zrzuciła pęta niewoli i zapragnęła uczcić godnie pozostałych przy życiu powstańców — do rejestracji zgłosiło się ich już tylko około 5.000. Z pośród nich specjalna komisja kwalifikacyjna przy MSWojsk. wybrała tych tylko, którzy mogli w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości udowodnić swój udział w powstaniu styczniowym.

Naczelnik Państwa Marszałek Józef Piłsudski nadał im zaszczytny tytuł weteranów i honorowy stopień oficerski, oraz honorową pensję, która zapewniła im dobrze zasłużony odpoczynek na starość. Społeczeństwo całe czcią i miłością otoczyło te dostojne postacie, spłacając w ten sposób dług wdzięczności, jaki ciąży na Narodzie wobec bohaterskich bojowników o wolność.

Wyróżnienie, jakie ich spotkało w Polsce Odrodzonej, otworzyło nową erę w ich życiu. Dotychczas bowiem, jeśli nawet udało się niektórym uniknąć losu tułaczego czy zesłania — kryć się musieli ze swym udziałem w powstaniu i żyli w zapomnieniu. Dopiero, gdy czyn Józefa Piłsudskiego przyniósł Polsce upragnioną wolność, tę wolność, o którą przed laty walczyli — mogli nareszcie wyjść z ukrycia.

Skromni, lecz jakże wspaniali w swym starczym dostojęństwie, zajęli w Narodzie należne im miejsce, jako żywe pomniki bohaterstwa, jako ucieleśnienie tych czasów i czynów, które dla nas, młodszego pokolenia, są już tylko historią. Bynajmniej jednak nie ograniczyli się do roli, jaką im ich sędziwe lata i miłość współobywateli przeznaczyły. Odkąd danym im było cglądać własnymi oczami niepodległą Polskę, przybyło im sił, wyprostowały się zgarbione plecy, oczy nabrały młodzieńczego niemal blasku. Miał zżywać spokoju w zaciszu domowym, stali się czynnymi członkami społeczeństwa, dzieląc z nim wszystkie smutki i radości i nie opuszczając żadnej okazji do zmanifestowania swego istnienia i żywotności swego płomiennego ducha.

W przełomowych chwilach 1920 r. weterani pośpieszyli z pomocą, na

jąką ich wiek i zdrowie pozwalały. Z młodzieńczą energią prowadzili po całej Polsce akcję werbunkową do armii ochotniczej, oraz kwestę na rzecz walczących. Zawiązany wówczas w stolicy „Centralny Komitet Weteranów Obrony Narodowej” działał w tej mierze bardzo wiele, zagrzewając młodzież do czynu i zaopatrując w żywność, bieliznę itp. walczący na froncie 236 pułk ochotniczy swego imienia.

Aż do dnia dzisiejszego weterani uważają za swój obowiązek być obecnymi na wszelkiego rodzaju obchodach narodowych, defiladach itp. Traktując ten obowiązek bardzo poważnie, uważając, że tylko zupełny brak sił może ich od niego uwolnić. Żywotność ich jest zdumiewająca: ci przeszło 90-letni starszkwowie do niedawna jeszcze urządzali zbiorowe wycieczki do Gdyni, Krakowa, Wilna, Katowic, Poznania itd., a przed 5-ciu laty odwiedzili nawet Czechosłowację, dokąd ich zaproszono.

Dziś pozostała ich już tylko nikła garstka przy życiu. Tylko 53 weteranów doczekało się swych godów brylantowych, 75-lecia powstania styczniowego. Większość z nich mieszka na terenie Warszawy i wojew. warszawskiego (16), po trzech weteranów jest we Lwowie, Kaliszu i Lublinie, po jednym — w Przemyślu, Krakowie, Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi i Włocławku; pozostali mieszkają po mniejszych miasteczkach i wsiach.

Najmłodszy z nich przekroczył już dziewięćdziesiątkę. Jednak większość weteranów zachowała dotąd bystry umysł, a np. 94-letni p. Mamert Wandalli, zamieszkały w Warszawie, natchniony poeta, literat i artysta-malarz, do dziś dnia nie ustaje w twórczości artystycznej. Jest też wśród nich kilka kobiet-weteranek, prekursorok późniejszych działaczek ze Związku Walki



Młodzież szkolna i przedstawiciele „Rodziny Wojskowej” u weteranów 1863 r. W środku kobieta-weteran p. Fabianowska.

Czynnej, Strzelca i P. O. W. Kilkunastu żyjących dziś weteranów pochodzi ze sfer ziemiańskich, mniej liczni są byli urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów, rzemieślnicy i chłopi. Najliczniejszą grupę stanowią weterani, którzy, idąc do partii, byli jeszcze uczniami lub terminatorami rzemieślniczymi.

Do niedawna jeszcze weterani posiadali w różnych miastach Polski własne stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które jednak likwidowały się jedno po drugim wobec wymierania członków. W stolicy czynności takiego stowarzyszenia przejęło „Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r.”, które opiekuje się serdecznie swymi dostojnymi pupilami. Opiekę taką sprawują również: Rodzina Wojskowa, szkoły, drużyny harcerskie i t. d. Dotyczy to zwłaszcza tych weteranów, którzy nie mają rodziny, a wobec swego bardzo sędziwego wieku wymagają nieustannej, troskliwej opieki. Dom rodzinny zastępują samotnym staruszkom schroniska, kierowane przez instytucje społeczne, jak np. Polski Czerwony Krzyż. Mają tam oni schludne, wygodnie umeblowane pokoiki, świetlicę wyposażoną w czasopisma i gry, wikt, usługę i troskliwą opiekę lekarską. Przy każdym łóżku — radio, którego wszyscy weterani są wielkimi zwolennikami, gdyż dla wielu z nich, zwłaszcza dla nie wstających już z łóżka, radio jest jedynym łącznikiem ze światem.

W ciszy i spokoju, otoczeni powszechnym szacunkiem i miłością, dożywają swych dni dostojni staruszkowie. Gdy się pomyśli, że wraz z nimi zejdzie do grobu ostatnie żywe wspomnienie bohaterskich zmagani powstańczych — głęboki smutek wkrada się do serca i tym tkliwszą odczuwa się miłość do 53-osobowej garstki pozostałych przy życiu uczestników walk „za naszą wolność i waszą”.

W dniu ich wielkiego święta, radosnego tym, że obchodzimy je wraz z nimi w wolnej już Polsce, cały Naród łączy się w hołdzie i w synowskich uczuciach dla starych żołnierzy powstańczych, których tragiczne, bohaterskie porywy i późniejsza martyrologia stawiają w pierwszych rzędach zasłużonych dla Ojczyzny.

—:o:O:o:—

BITWA POD HUTĄ SZCZECIŃSKĄ **(9.XII.1863 r.)**

Fragment pamiętnika porucznika powstańczego Kazimierza Zienkiewicza

Kiedy przemaszerowałem do Huty Szczecińskiej i zameldowałem o przybyciu plutonu majorowi Rębajle, tenże polecił mi wrócić do swojej kompanii, umieszczonej na prawym skrzydle lasu. Nie upłynęło więcej jak kwadrans czasu, gdy piechota moskiewska zaczęła się wysypywać z lasu, a ujrawszy polską tyralierkę, rozpoczęła strzelaninę. Żołnierze nasi odpowiedzieli ogniem. Kapitan Jagielski próbował parę razy cofać się w tył,

aby dać naszym kompaniom, stojącym na skrzydłach w lesie, sposobność do zupełnego otoczenia Moskali, lecz oni zwąchali pismo nosem i w żaden sposób nie dawali się zwabić do środka. Należało zatem użyć innego fortelu i to jak najszybciej, gdyż zmierzch zapadał. Major Rębajło za tym sprawił im inną niespodziankę, a mianowicie rozkazał naszym skrzydłowym kompaniom posunąć się cicho naprzód i nagłym wypadem okrążyć wroga. Jednocześnie niewielkim oddziałem kosynierów zasilił obie skrzydłowe kompanie. Mieli oni na specjalny rozkaz do ataku rozpocząć szcęk kosami, imitując natarcie większych sił.

Plan ten się udał. Padł rozkaz: — Ba-ta-lion ko-sy-nie-rów! na-przód ma-rsz!

Kosynierzy zaczęli istotnie tak walić kosami o kosa, że powstało prawdziwe piekło. Moskale widząc, że to nie przelewki, że w razie wpadnięcia batalionu kosynierów na ich karki zostaną zmasakrowani, zaczęli rzucać broń i tornistry i w największym popłochu uciekać w las. Wtedy nasze kompanie rzuciły się biegiem przed siebie, dokonywując dzieła zniszczenia.

Dowódca Moskali kapitan Fedorowski, ulubieniec generała Czen-gierego, z dobytą szablą w rękę z całą zapalczywością starał się zawrócić pierzchających na całym froncie żołnierzy. Nie zdołał już wszakże sytuacji opanować. W trakcie, kiedy z pasją pałaszował uciekających żołdatów, natknął się na porucznika Zawadzkiego, który z karabinem w rękę uwijał się po lesie za Moskalami. Fedorowski, zamiast rzucić krótką szablą i zdać się na łaskę przeciwnika, uderzył na niego z całą zapalczywością zapamiętałego w nienawiści Moskala. Zawadzki na szczęście zorientował się w porę, odskoczył dla rozmachu dwa kroki w tył i silnym pchnięciem bagnetu w piersi powalił go na ziemię.

Siły rosyjskie wynosiły sześć rot piechoty i jedną sotnię kozaków, komenderowaną przez Daniłowa. Główny dowódca pułkownik Bentkowski, osławiony morderca Pawłowskiego pomiędzy Oksą a Kwiliną, przeznaczył do wstępnego boju najdzielniejszą rotę piechoty kapitana Fedorowskiego. W pewnym za nim oddaleniu, pomimo że to było w głuchym wysokopienym lesie, postępował w linii flankierskiej Daniłow z kozakami.

Nie dalej jak o sto kroków za flankierami kozackimi Bentkowski rozwinął łukowato pozostałe swe siły, aby zaraz po rozpoczęciu boju przez kapitana Fedorowskiego oskrzydlić powstańców. Matnia sama przez się była dla nas tym niebezpieczniejsza, że siły moskiewskie przewyższały nasze trzykrotnie.

Lecz jak to mówią, chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Uciekająca z placu boju rota zamiast powstrzymać się na linii konnych flankierów, impetem swej panicznej ucieczki rozproszyła własnych

kozaków. Następnie, pod naporem następujących na nich czterech polskich kompanii, pozostałe roty Bentkowskiego, które prażone zwycięsko rotowym ogniem Polaków, zachwiały się na swoich stanowiskach i nie wstrzymały gwałtownego naporu biegnących na nich szczątków rotы Fedorowskiego. Sam pułkownik Bentkowski zniknął z placu bitwy jak kamfora i nikt nie wiedział, co się z nim stało.

Bitwa nie trwała dłużej jak półtorej do dwóch godzin, udowadniając, że śmiałość natarcia i zawadiacka szalona brawura cuda mogą zdziałać. Na przeszkodzie większego pogromu Rosjan stanęła ciemna noc i gęste wielkie lasy.

Moskale w zabitych i ranionych stracili 51 ludzi, a w liczbie tej czterech oficerów piechoty i jednego oficera kozackiego. Jeńców zupełnie zdrowych, którzy dobrowolnie poskładali przed nami broń, wzięliśmy 22.

Z naszej strony mieliśmy 9 rannych i 7 zabitych, i to jedynie przy pierwszym natarciu Fedorowskiego na tyralierów kapitana Jagielskiego.

Z początku goniliśmy za nimi szeregami całkowitych kompanii, lecz gdy rozproszyli się po lesie, zmuszeni koniecznością, zastosowaliśmy tę samą do nich metodę, dzieląc się na plutony, półplutony, a nawet sekcje. Przy końcu zatem takiego uganiania za Moskalami, mając przy sobie najwyżej dwudziestu żołnierzy, wpadłem na gromadkę żołdatów z sześciu ludzi złożoną.

— Brosajcie rużja! (rzucicie broń) — wrzasnąłem za nimi.

Znużeni nad wyraz, posłuszni mojemu wezwaniu, natychmiast położyli karabiny na ziemi i odstąpiwszy od nich na kilka kroków, z pokorną miną stanęli w miejscu. Sześciu moich żołnierzy zabrało po jednym karabinie, czterech zostawiłem do eskorty żołdatów, a poleciwszy wszystkim oczekiwać mojego powrotu, z resztą żuawów pobiegłem w lewą stronę lasu na dalsze polowanie. Wkrótce też natknęliśmy się jeszcze na trzech żołnierzy, najspokojniej w świecie siedzących na ziemi i wypoczywających. Na nasz widok nie tylko, że nie okazali najmniejszej trwogi, lecz sami odsunawszy się od swych karabinów, pozwolili sobie jak niewinne baranki zabrać do niewoli. Ze względu na zmęczenie usiedliśmy na chwilę obok nich, poczym pomaszzerowaliśmy z powrotem. Przy samych domostwach Huty Szczecińskiej spotkaliśmy generała Bosaka z pułkownikiem Chmielińskim, którzy, zostawiwszy swoją konnicę w lesie, przyszli osobiście przekonać się o rozmiarach klęski moskiewskiej. Ruch tutaj panował niezwykły. Ze wszystkich stron znoszono rannych Moskali, których natychmiast prowizorycznie opatrywano i umieszczano po chałupach, zabitych zaś składano na jednym wybranym miejscu.

Generał Bosak, pułkownik Chmieliński i major Rębajło objeżdżali pobojuwisko, obliczając obustronne straty...

Nowy szef Obozu Zjednoczenia Narodowego

W szefostwie Obozu Zjednoczenia Narodowego nastąpiła doniosła zmiana. Twórca O. Z. N. płk. Adam Koc z powodu złego stanu zdrowia złożył swe funkcje w ręce gen. Stanisława Skwarczyńskiego. Jednocześnie płk. Koc wydał następujący okólnik organizacyjny do O. Z. N.:

„Dnia 21 lutego r. ubiegłego zainicjowałem powołanie do życia Obozu Zjedn. Narod., na podstawie deklaracji ideowo - politycznej, formułującej cele i zadania, mające skupić w ramach zorganizowanego działania wysiłki wszystkich rzetelnych Polaków w służbie szeroko pojętego hasła obrony Państwa.

Słowa Naczelnego Wodza wypowiedziane dnia 24 maja 1936 roku, wskazujące na konieczność zjednoczenia wysiłków Narodu w pracy twórczej, wywołały potężne echo, głęboko zapadły w poczucie społeczeństwa, zatargały sumieniem narodowym Polaków.

Wódz Naczelny wypowiedział swe doniosłe słowa na walnym zjeździe Związku Legionistów; nałożył na nich obowiązek inicjatywy, gdy — mówiąc, że hasło obrony Państwa jest jakby łańcuchem przytwierdzonym do Polski — oświadczył:

„wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli“.

W słowach powyższych widziałem dla siebie upoważnienie i jednocześnie nakaz dla siebie, jako komendanta naczelnego Związku Legionistów.

Pracę podjętą prowadziłem aż do dziś dnia wedle mego sumienia i najlepszej woli, mając świadomość wagi tej pracy i mej odpowiedzialności. Ale to właśnie poczucie odpowiedzialności stało się podstawą mej



Gen. Stanisław Skwarczyński

dzisiejszej decyzji ustąpienia ze stanowiska szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego i przekazania kierownictwa jego prac w inne ręce.

Zły stan zdrowia staje się nieprzewycięzoną przeszkodą fizyczną, która nie pozwala mi włożyć w prace OZN tak pełnego wysiłku, jakiego one wymagają; nie mogę w sumieniu swoim przemoc poczucia — że mój stan zdrowia mógłby zaważyć ujemnie na rozwoju akcji Zjednoczenia Narodowego.

Wobec tego przekazuję moje funkcje w wypróbowane i pewne ręce generała Stanisława Skwarczyńskiego, dawnego towarzysza broni, wspólnie z którym niejedną też prowadziliśmy pracę ideową w realizacji woli i wskazań Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Dziękuję szczerze i serdecznie moim współpracownikom na wszystkich szczeblach organizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niech mi wolno będzie szczególnie gorące słowa skierować do tych szeregów społeczeństwa polskiego, które na hasło zjednoczenia narodowego odpowiedziały odzewem nie tylko zrozumienia, lecz i pełnej gotowości.

Składając szefostwo OZN w ręce generała Stanisława Skwarczyńskiego i stając niezmiennie przy ideach i celach Obozu, chcę powrócić do słów wypowiedzianych na wstępie deklaracji ideowo-politycznej OZN z dnia 21 lutego r. ub. Brzmiały one:

— Zabieramy głos, mając głębokie poczucie prawości naszej inicjatywy i słuszności obranego przez naszą myśl kierunku.

Moje niezłomne przekonanie wyrażone w słowach powyższych pozostaje niezachwiane tak samo jak całkowita pewność, że idea Zjednoczenia Narodowego, jako prawda rzetelna, musi odnieść zwycięstwo.

ADAM KOC“.

Ustąpienie płk. Koca, który — działając w myśl wskazań Naczelnego Wodza — stworzył mocne podwaliny Obozu jednoczącego naród, nastąpiło w momencie, gdy ten wypróbowany żołnierz Józefa Piłsudskiego uznał, iż przy obecnym stanie swego zdrowia może nie podołać fizycznie ogromowi wziętych na siebie zadań.

Ale imię jego pozostanie nierozłącznie związane z ideą, którą z właściwą sobie energią i wiarą wcielał w życie. Stworzonym przez siebie dziełem ukoronował chlubnie całą swą dotychczasową pracę, poczynając od ruchu wojskowego przed wojną, po przez I-szą Brygadę, P. O. W., rok 1920, rok 1926 — aż do ostatnich czasów.

Trud dalszego prowadzenia tego dzieła płk. Koc przekazał dawnemu towarzyszowi broni, również jednemu z najbardziej zasłużonych żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Nowy szef O. Z. N. wydał okólnik, w którym m. in. oświadczył:

„...Pójdziemy dalej wytkniętym szlakiem — wprost do celu.

Wskazaniem naszym pozostają nadal pisma, czyny i życie całe Marszałka Józefa Piłsudskiego, proste, silne i tak głębokie nakazy Marszałka Rydza-Smigłego zjednoczenia narodu pod hasłem obrony Państwa i dźwigania Polski wzwyż, wreszcie na tych podstawach opracowana i na istniejącym w Rzeczypospolitej prawnym stanie rzeczy oparta deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego, ogłoszona przez płk. Adama Koca dn. 21 lutego ub. r.

Zadne istotne zmiany nie zachodzą.

Nowym jestem tylko ja i moje siły, które dziś wszystkie bez reszty służbie idei zjednoczenia narodowego oddaję.

Przystępuję z zapalem do pracy, której doniosłość mnie porywa. Chcę, aby zapal ten udzielił się moim kolegom, współpracownikom i szeregom organizacyjnym.

Cel naszej pracy jest wielki i rzetelny. Jeśli praca ta, po męsku wytrwała, rwać będzie naprzód nurtem głębokim a nieustępliwym, wszystko co żywe i dzielne w Narodzie pójdzie z nami“.

Oświadczenie nowego szefa Obozu wskazuje jasno, iż zmiana, dokonana na tak odpowiedzialnym posterunku, nie dotyczy ani założeń ideowych Obozu, ani kierunku jego prac. Prace te, znajdujące się obecnie w fazie wstępnej, rozwijać się będą nadal, ogarniając coraz szersze rzesze Polaków, stających na apel Naczelnego Wodza. Jest rzeczą aż nadto widoczną, że idea zjednoczenia narodowego, celem podniesienia obronności i doprowadzenia do pełnego rozkwitu naszej Ojczyzny, budzi coraz głębszy oddźwięk w sercach obywateli — i to właśnie krzepnące z dniem każdym zrozumienie pozwala wierzyć w przyszłość dzieła, zapoczątkowanego przez płk. Adama Koca i kontynuowanego obecnie przez gen. Stanisława Skwarczyńskiego.

* * *

Gen. Stanisław Skwarczyński urodził się przed 50 laty we wsi Wierzechnia (woj. stanisławowski). Już na ławie szkolnej brał czynny udział w organizacjach niepodległościowych we Lwowie, w r. 1908 jako student Politechniki wstąpił do Związku Walki Czynnej, a równocześnie — do Partii Socjalistycznej, następnie — do Związku Strzeleckiego.

Od r. 1914 walczy w szeregach Legionów. W bitwie pod Krzywopłotami odniósł rany. Po kryzysie przysięgowym w Legionach Stan. Skwarczyński zostaje wcielony do armii austriackiej, gdzie z porucznika zdegradowano go na feldfebla. W sierpniu 1918 r. St. Skwarczyński ucieka z armii austriackiej i melduje się do pracy w POW.

Z kolei walczy w szeregach 28 p. p. na froncie cieszyńskim, w bojach o Białystok i w Małopolsce Wschodniej. W 1920 r., jako d-ca baonu 5 p. p. bierze udział w wyprawie kijowskiej. Już jako d-ca 5 p. p. odnosi rany w bitwie pod Gorodnicą.

Na stanowisku d-cy 5 p. p. pozostaje do grudnia 1926 r. W maju 1926 r. pod rozkazami Józefa Piłsudskiego bierze wybitny udział w przewrocie majowym. Ostatnio był dowódcą 1 dywizji w Wilnie.

Nasz bratni naród – Bułgarzy

Miłość bratnia dwóch narodów słowiańskich, polskiego i bułgarskiego, znalazła swój wyraz na Golgocie Orłów Polskich — w miejscu, gdzie rosną róże pirymskie i szarotki.

Bułgarzy dali wymowne dowody swego przywiązania do Polski, śpiesząc z pomocą ofiarom katastrofy lotniczej, jakiej uległ samolot pasażerski „Lotu”, Douglas. Warto więc poświęcić naszym południowo-wschodnim braciom słowiańskim nieco uwagi.

Z Polski do Bułgarii droga jest daleka, tylko samolotem przebywa się ją szybko. Obecnie do granicy Bułgarii jedzie się przeszło 30 godzin koleją przez Rumunię via Czerniowce — Bukareszt, trzeba się przeprowiać przez Dunaj między Giurgiu a Ruszczukiem, a po tym znane nam miejsca w historii: Sofia — stolica Bułgarii, i nade wszystko — Warna, gdzie istnieją wciąż otaczane pomniki polskich bohaterów.

Bułgaria — to piękny kraj o tradycjach bohaterskich, ziemia twaraych patriotów, serdecznych ludzi i naszych prawdziwych przyjaciół. Rolnicza kraina pełna sadów, ogrodów warzywnych, winogron i róż.

Ci, co odwiedzali Bułgarię, mieli sposobność przekonać się, że uczucia Bułgarów dla Polski i Polaków są bezinteresowne. Każdego Polaka, który znajdzie się na ziemi bułgarskiej, otaczają Bułgarzy szczerą przyjaźnią i szacunkiem. Interesują się oni żywo naszą historią i terażniejszością.

Naród bułgarski został wyniszczony wojnami (bałkańskimi i światową); srodze pokarany traktatami, ciężko wywalczył swoją niepodległość i zasługuje w pełni na nasz szacunek i sympatię. Kraj ten, biedny i osaczony ze wszystkich stron, dźwiga się obecnie i odbudowuje wewnętrznie. Łączy nas z Bułgarami podobieństwo historii i walk bohaterskich o niepodległość.

Przyjaźń bratnia ze słowiańską Bułgarią, łącznie z coraz bardziej zacieśniającymi się stosunkami z Rumunią, leżącą na drodze do Bułgarii — napawa nas wiarą w lepszą przyszłość!

Na liczne zapytania komunikujemy P. T. Zainteresowanym tą drogą, że wydane dotychczas bezpłatne premie **wysyłamy** nowym abonentom **na dawnych warunkach** (po opłaceniu prenumeraty za trzy miesiące z góry).

Administracja

O rewizji w prawie karnym skarbowym

Przestępczość wynikająca i mająca swe źródło w naruszeniu przepisów prawa karnego skarbowego, skierowana przeciwko interesom Skarbu Państwa, godząca w podstawy materialne gospodarki państwowej przez swój charakter i zasięg, wyrządza wielkie szkody zarówno dla gospodarki Państwa jak i dla gospodarstwa społecznego.

Do walki z tą przestępczością zostały powołane przez państwo liczne władze i urzędy, zorganizowany został cały aparat państwowy, wyposażony w szereg uprawnień, o licznych atrybutach. Na czoło tego aparatu wysuwają się przede wszystkim władze skarbowe i ich organa wykonawcze, które realizując swe zadania, wykonywując swe codzienne obowiązki służbowe, do jakich między innymi należy dochodzenie i wykrywanie przestępstw karnych skarbowych, stale spotykają się z koniecznością przeprowadzania rewizji zarówno domowych jak i osobistych. Bez rewizji nie do pomyślenia jest normalna i realna praca władz skarbowych, powołanych do walki z przestępczością. Jest ona środkiem ich działania, dlatego też ważkim i celowym wydaje się zdanie sobie sprawy, na czym polega istota rewizji i jaki jest jej cel, kiedy i w jakich warunkach zgodnie z przepisami prawnymi można przeprowadzić rewizje.

Celem rewizji jest wykrycie dowodów winy osób podejrzanych o dokonanie przestępstwa skarbowego, zajęcie przedmiotów uzyskanych przez przestępstwo lub też ulegających konfiskacie. To też wolno rewizję przeprowadzać jedynie u osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa skarbowego lub też u innych osób, lub w miejscach co do których zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że się tam znajduje: osoba podejrzana o przestępstwo, albo też znajdują się przedmioty stanowiące dowód przestępstwa, uzyskane przez przestępstwo lub ulegające konfiskacie.

(Np. 1. Posterunek Straży Granicznej otrzymał poufną informację, że osoba A. w sklepie swym posiada i przechowuje tytoń fajkowy przemycony z zagranicy przez osobę B. W tym stanie istnieje uzasadniona podstawa dla przeprowadzenia rewizji u osoby A., celem zajęcia tytoniu, jako przedmiotu ulegającego przepadkowi, a tym samym zebrania dowodów winy zarówno osoby A. jak i B.

2. Strażnik graniczny w czasie patrolowania granicy spostrzegł przemytnika, przekraczającego granicę i ukrywającego się z workiem z przemycenymi towarami w szopie u osoby A, mieszkającej w niedalekiej odległości od granicy. W tym wypadku istnieje uzasadniona podstawa dla prze-

prowadzenia rewizji w szopie należącej do osoby A, celem ujęcia przemytnika, jako podejrzanego o przemyt i celem zajęcia towarów przemycanych).

Rewizje odróżniamy dwojakiego rodzaju: domową i osobistą. Domo-
wa polega na przeszukaniu mieszkania, sklepu, składu, magazynu, piwnic,
strychu, komórek, zabudowań, szop i t. p., zaś osobistą na obszukaniu
odzieży zwierzchniej, spodniej, bielizny, obuwia, nakrycia głowy, włosów
i t.p. Rewizję osobistą w miarę możliwości przeprowadza się za pośrednic-
twem osoby tejże płci. Nakaz ten jest podyktowany względami obyczaj-
ności i moralności zarówno publicznej jak i indywidualnej. Rewizja domo-
wa w zasadzie może być dokonana jedynie w dzień. Od tej zasady są wy-
jątki, a mianowicie można w porze nocnej t. j. od 9-ej wieczorem do 7-ej
rano przeprowadzać rewizję domową w następujących wypadkach:
1) w wypadkach niecierpiących zwłoki, jeżeli chodzi o przestępstwo za
które ustawa przepisuje karę pozbawienia wolności do 6-ciu miesięcy lub
karę cięższą (np. Straż Graniczna otrzymuje poufną informację, że osoba
A ma zamiar przemyconą sacharynę przenieść z piwnicy i ukryć w miejscu
specjalnie zamaskowanym. Okoliczność ta uzasadnia całkowicie przepro-
wadzenie rewizji, gdyż zachodzi wypadek niecierpiący zwłoki, bo towar
może być przeniesiony i ukryty i za to przestępstwo ustawa, a w szczegól-
ności art. 108 p. k. s. przewiduje karę pozbawienia wolności do 6-ciu mie-
sięcy). 2. W lokalach otwartych w tej porze dla publiczności (np. cukiernie,
lokale dancinowe, owocarnie i t. p.). 3. W lokalach, które służą za miej-
sce schadzek przestępców, albo też do przechowywania rzeczy pochodzą-
cych z przestępstwa, albo do zawodowego uprawiania nierządu lub gier
hazardowych (np. meliny złodziejskie, składnice przemycanych towarów,
tajne domy gry i t. p.). Rewizja, która została rozpoczęta za dnia, t. j. przed
godziną 9-tą wieczorem, może być nadal kontynuowana w porze nocnej.
O ile chodzi o przeprowadzenie rewizji w pomieszczeniach urzędu pań-
stwowego lub samorządowego, rewizje można przeprowadzić po zawiado-
mieniu przełożonego odnośnego urzędu lub jego zastępcy. Zaznaczyć na-
leży, że niepotrzebne jest zezwolenie przełożonego, a jedynie wymaganym
jest zawiadomienie przed przystąpieniem do rewizji o tym, że rewizja zo-
stanie przeprowadzona. Należy wskazać cel rewizji, miejsce, gdzie zostanie
dokonana i przez kogo. Natomiast w pomieszczeniu zajęтым przez wojsko
rewizji dokonywa się w obecności bezpośredniego przełożonego lub wy-
znaczonego przezeń zastępcy. Rewizji w biurze lub w mieszkaniu osób wy-
mienionych w art. 33 kpk. (uwierzytelnieni w Polsce przedstawiciele dy-
plomatyczni państw obcych, personel dyplomatyczny przedstawicielstwa,
członkowie rodzin tych osób, personel kancelaryjny przedstawicielstwa,
służba przedstawicieli, posiadająca obywatelstwo tego samego co oni Pań-
stwa i inne osoby korzystające z prawa zakrajowości) wolno dokonywać

tylko za zgodą przedstawiciela dyplomatycznego. Trzeba pamiętać o tym, że osobę, u której rewizja ma się odbyć, zawiadamia się o celu rewizji i wzywa się do obecności przy niej. Jeżeli nie ma gospodarza lokalu na miejscu, to wzywa się przynajmniej jednego dorosłego domownika lub sąsiada. Z przebiegu rewizji sporządza się protokół.

Rewizję mogą przeprowadzać władze skarbowe oraz ich organa wykonawcze uprawnione do przeprowadzania dochodzeń. Rewizje w zasadzie dokonywa się tylko na podstawie pisemnego polecenia władz skarbowych I i II instancji uprawnionych do orzecznictwa. (Urzędy Celne upoważnione do orzecznictwa osobnym zarządzeniem Ministra Skarbu, Urzędy Skarbowe Akcyz i Monopolów Państwowych, Dyrekcje Ceł, Izby Skarbowe, a w Województwie śląskim Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Skarbowy).

Funkcjonariusz skarbowy przy rozpoczęciu rewizji winien doręczyć stronie zainteresowanej odpis takiego pisemnego polecenia uprawniającego do przeprowadzania rewizji. Prawo karne skarbowe zezwala jednak w przypadkach niecierpiących zwłoki na wydawanie poleceń przeprowadzenia rewizji i innym władzom skarbowym, niż wyżej wymienionym jak i funkcjonariuszom organów wykonawczych władz skarbowych, a mianowicie w przypadkach niecierpiących zwłoki pisemne polecenie takie może wydać: 1) Kierownik Urzędu Celnego nieuprawnionego do orzecznictwa, 2) Kierownik Komisariatu Straży Granicznej — w sprawach o przestępstwa określone w art. 44 — 54, 200 — 202, oraz w art. 206 i 207 w związku z art. 201 i 202 p. k. s. 3) Inspektor Okręgowy Ochrony Skarbowej, 4) Kierownik Brygady Ochrony Skarbowej, 5) Kierownik Rejonu Kontroli Skarbowej — w sprawach o pozostałe przestępstwa. Nadto w obrębie pasa granicznego mogą wydawać pisemne polecenia rewizji następujące osoby: 1) Kierownik Placówki Straży Granicznej w sprawach o przestępstwa określone w art. 44 — 54, 200 — 202 oraz w art. 206 i 207 w związku z art. 201 i 202 p. k. s. 2) Kierownik Oddziału Brygady Ochrony Skarbowej i Kierownik Oddziału Rejonu Kontroli Skarbowej w sprawach o pozostałe przestępstwa. 3) Dowódca batalionu i kompanii granicznej Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Kierownik placówki Korpusu Ochrony Pogranicza do walki z przemytnictwem we wszystkich sprawach objętych prawem karnym skarbowym, gdyż w obrębie pasa granicznego województwa białostockiego i wileńskiego Korpus Ochrony Pogranicza na tym terenie pełni funkcje organów wykonawczych władz skarbowych w sprawach o przestępstwa objęte prawem karnym skarbowym. Za przypadek niecierpiący zwłoki należy rozumieć taki, gdy zwłoka spowodowana uzyskaniem zezwolenia od władzy skarbowej na przeprowadzenie rewizji udaremniałaby lub utrudniła przeprowadzenie rewizji. W jednym jedynie wypadku wolno

dokonać rewizji bez pisemnego polecenia, a mianowicie w razie ujęcia przestępcy na gorącym uczynku lub w bezpośrednim pościgu za przestępcą karnym skarbowym. Gdy taki wypadek zaistnieje, należy jedynie zawiadomić przełożoną władzę o dokonanej rewizji.

Przepisy prawne, które regulują kwestie związane z instytucją rewizji, są to art. 246 — 248 p. k. s. oraz art. 142 — 149, i 151 — 157 kpk, które obowiązują w prawie karnym skarbowym.

—:o:O:o:—

O programie pracy naszej spółdzielni KWP

Spółdzielczość została stworzona przez postępowanie. Polski ruch spółdzielczy ma swoją historię i swoich własnych pionierów.

Skąd przyszły pomysły o spółdzielni? Stworzyły ją bieda i niedostatek naszych mas, spowodowane długoletnią niewolą i wyzyskiem obcych. I dziś daleko nam jeszcze do dobrobytu.

K O M U N I K A T

Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej, Spółdz. z odp. udz.

Stosownie do postanowienia § 20 Statutu — Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej zwołuje niniejszym Zwyczajne **Walne Zgromadzenie delegatów** na dzień 20 marca 1938 roku o godzinie 10-ej w Warszawie ul. Żulińskiego 10 z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór prezydium;
2. Zatwierdzenie protokołu z Walnego Zgromadzenia 1937 r.
3. Sprawozdanie Zarządu K. W. P.;
4. Sprawozdanie Rady Nadzorczej K. W. P.;
5. Odczytanie sprawozdania Związku Rewizyjnego;
6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu K. W. P. za rok sprawozdawczy 1937 i podział zysków;
7. Wybór członka Zarządu i Zastępcy;
8. Wybór członków Rady Nadzorczej i Zastępców;
9. Obniżenie stopy procentowej od udzielanych pożyczek (do 7%);
10. Uchwalenie budżetu na rok 1938;
11. Uchwalenie granicy najwyższego kredytu, jaki może być udzielony członkowi przez K. W. P.;
12. Uchwalenie najwyższej granicy sumy zobowiązań, jakie K. W. P. może zaciągnąć;
13. Sprawa akcji oszczędnościowej;
14. Uchwała w przedmiocie upoważnienia Zarządu do nabycia na licytacji nieruchomości ziemskiej pod nazwą „Osada Hanulin”, położonej w Radości Zbójnej Górze;
15. Uchwalenie zmiany Statutu przez skreślenie z art. 33 Statutu słów „Spółnota Pracy” i umieszczenie wzmian „Głos Spółdzielczy”;
16. Walne wnioski.

Równocześnie Zarząd zwraca uwagę na 21 pkt. Statutu K. W. P.

Zarząd

Postęp gospodarczy idzie w szybkim tempie naprzód, ale nie dorównuje mu postęp uspołecznienia i podwyższenia stopy życiowej niższych warstw.

Spółdzielczość jest najlepszym wyrazem postępu społecznego. Zasady spółdzielcze są zdobyczą najpotężniejszą ludzkiego pomysłu, jednoczą one bowiem wszystkich solidarnie i polepszają byt stowarzyszonych w drodze ewolucji.

Metody spółdzielcze obowiązują, interesują one i dotyczą nas wszystkich i nie mogą być nikomu z nas obce. W rozwoju spółdzielczości leży ekonomiczna przyszłość naszego kraju i najlepsze rozwiązanie zagadnienia naszego wspólnego dobrobytu.

Musimy przeto uprzytomnić sobie jasno i wytknąć nasze drogi.

Najnowsze metody ekonomiczne wymagają, aby praca każdej instytucji gospodarczej, a spółdzielni jako instytucji społecznej w pierwszym rzędzie, miała swój z góry ustalony program pracy.

Tylko planowa praca, oparta na znajomości potrzeb członków i zdrowej gospodarce, może prowadzić instytucję spółdzielczą naprzód i zabezpieczyć jej trwale wartości i korzyści dla stowarzyszonych.

Nasza spółdzielnia wykazuje coroczny stały postęp i rozwój bez obcej pomocy, a zakres i zasięg jej prac nie może się zwęzać, ani stanąć w miejscu.

Spółdzielnia nasza ma określone zadania i dążenia — w statucie dostosowanym do naszych wspólnych potrzeb, które niewątpliwie każdy z członków, jak nakazuje mu obowiązek spółdzielczy, zna i popierać powinien.

Zadania te Spółdzielnia KWP spełnia przez swe organa z prawdziwym pożytkiem dla masy członków, o czym członkowie mają możliwość przekonać się co roku na Walnym Zebraniu przez swoich delegatów. Szczegółowych informacji o życiu i postępie naszej Spółdzielni udzielają nam zawsze „Czaty“.

Wszyscy członkowie bez wyjątku mogą przez swoich delegatów przeprowadzać na dorocznych Walnych Zebraniach swoje postulaty i otwierać nowe drogi rozwoju naszej Spółdzielni.

Oczywiście, spółdzielnia musi zachować swój szlachetny i określony kierunek, oraz dbać o silne podstawy swego istnienia i nie może zbaczać na krzywe ścieżki przez dogadzanie pojedynczym członkom.

Spółdzielnia, to wielka rzecz. Nasza—ma służyć swoją pomocą kredytową, lecz nie może dopuszczać się ryzykownych eksperymentów, bo zaprowadziłyby to ją w nieznaną.

Dlatego co roku sporządza się plan pracy Spółdzielni, oparty na programie, statucie, istotnych potrzebach i doświadczeniach instytucji z roku poprzedniego i lat ubiegłych.

Do tego dochodzą życzenia członków, które mogą być uwzględnione. Oprócz tego brane są pod uwagę wszelkie doświadczenia oraz najnowsze metody nauki i wiedzy całego świata spółdzielczego.

Nad planem tym pracują mozolnie organa Spółdzielni, a więc Rada Nadzorcza, Zarząd i delegaci na Walne Zgromadzenie.

Do prac tych dołącza się światłe zdanie i cenne rady naszej najwyższej władzy służbowej, która nie spuszcza naszej Spółdzielni z oczu i dba całą duszą o jej dorobek.

E. Z.

—:o:O:o:—

MARIA KOTARBINA

ZIMA A DZIECKO

Weszliśmy w ciężki i długi okres zimy. W okresie tym dzieci przebywają prawie stale w domu i rzadko tylko wychodzą z mieszkania, chyba przy ładnej pogodzie. Mówię o dzieciach w wieku przedszkolnym.

Matka, posiadająca małe dzieci, niejednokrotnie nie wie, jak i czym zająć swe maleństwa, by mogły zabawiać się przyzwoicie, a przy tym nie przeszkadzały jej w zajęciach domowych.

Otóż dla tych matek daję kilka rad praktycznych.

Dzieci z natury swej mają ciągłą potrzebę ruchu, co daje się zauważyć nawet u osesków. Wiedzą o tym najlepiej te matki, które wychowały choć jedno dziecko, ile namęczyły się przy bawieniu takiego ośmiomiesięcznego zdrowego brzdąca. Tylko dziecko chore nie ma żywych ruchów, lecz leży spokojnie.

W miarę podrastania dziecka, ruchy jego stają się coraz bardziej harmonijne i skoordynowane. Energię dziecka trzeba więc ująć w pewne karby i dać jej się całkowicie wyładować.

Dlatego też nie trzeba dziecku poskąpić uwagi i pieniędzy na konieczne zabawki.

W pierwszym roku życia dziecko spędza czas przeważnie w łóżeczku, czy kołysce, lub na rękach. Wystarcza mu wówczas grzechotka czy piłeczką. Trzeba pamiętać, by zabawki te były codziennie i to kilkakrotnie myte gorącą wodą, ażeby dziecko, które często podnosi zabawkę do swych usteczek, nie zakażało się bakteriami, które mogą się znaleźć na zabawce.

Gdy dziecko zacznie już chodzić, dajmy mu do zabawy piłeczkę, którą będzie sobie toczył po podłodze, dreptać za nią, podnosić i tak aż do zmęczenia wyładowywać będzie swoją energię. Po takiej pracy dziecko smaczniej je i lepiej sypia. Jednym słowem, samopoczucie dziecka jest wyborne, dziecko jest wesołe, a w ślad za tym i zdrowe.

Dzieciom w wieku od 2 do 6 lat możemy dać inne zabawki. Nie samochodziki, nie tramwaj sprężynowy, co drogo kosztują, a wnet zostaną popsute, lecz tzw. klocki, dające się zmyć gorącą wodą, przy czym nie tracą na swej wartości.

Klocki są najodpowiedniejszą zabawką dla dzieci, zwłaszcza dla chłopców. Budują z nich pałace, domy i chatki, mosty i fortece, a nawet składają z nich całe pociągi; poza tym w wyobraźni dziecka klocki przedstawiają nie tylko przedmioty, lecz i różne stworzenia, ludzi i zwierzęta.

W żadnym jednak wypadku nie należy dziecku wybijać z główki tych tzw. przez nas „fantazyj“. Żyje ono we własnym świecie, w którym tak dobrze się czuje. Wszak i my sami wspominamy z taką lubością nasze dzieciństwo i związane z tym ułudy. Niechże więc i nasze dzieci spędzają swoje dzieciństwo jak najprzyjemniej i najmilej.

Dla dziewczynek doskonałą zabawką jest lalka, wózek, choć i one lubią bawić się klockami. Lalka jest przyjaciółką i powiernicą dziewczynki i z takiej dziewczynki, która lubi bawić się lalką, wyrasta później najlepsza matka. Jeden z niemieckich filozofów napisał, że dziewczynka, która nie bawiła się lalką, nie będzie później dobrą matką, lecz „chłopczycą“, lub czymś gorszym.

Gdy doczekamy wiosny, to naszym „milusińskim“ koniecznie trzeba sprawić taczkę, solidnie zbudowaną, z twardego drzewa, najlepiej bukowego (w Krakowie kosztuje taka taczka 1 zł), a damy im wiele zajęcia i ruchu na własnym podwórku. Nie zawadzi i większa piłka na zmianę.

Dziecko, które posiada własne zabawki, jest bardzo towarzyskie. Gdy odwiedzi je rówieśnik, daje mu chętnie swoje zabawki do wspólnej zabawy i przez to wyrabia się między nimi przyjaźń i zażyłość.

Zupełnie inaczej zachowuje się dziecko, któremu rodzice skąpią zabawek. W towarzystwie trzeba się stale za takie dziecko wstydzić, bo zachowuje się po prostu, jak dzikus. Zabawkę, którą zobaczy, chciałby sobie natychmiast przywłaszczyć, czym powoduje nieporozumienie i płacz dziecka pokrzywdzonego. Rodzice tego ostatniego niby wybacniają, „boć to przecie dziecko“, lecz w duszy obwiniają rodziców „nieznośnego bębna“, iż źle wychowali swoje dziecko, które nie potrafi zachować się przyzwoicie i zabawić.

By tego uniknąć, trzeba się dzieckiem zająć z zamiłowaniem, zamiast traktować je jako własną zabawkę.

Najważniejszą jednak korzyścią, jaką dziecko osiąga z zabawek, będzie to, że dziecko uczy się przy zabawkach pracować i nabiera do pracy zamiłowania, co w późniejszym jego wieku korzystnie je wyróżni spośród innych.

PORT WYPOCZYWA

Pięć dni urlopu świątecznego — piękna gratka. Warto się było zastanowić nad sposobem wykorzystania tego czasu.

— Hallo, „Orbis“? Jakie organizujecie imprezy świąteczne?

— Zakopane, Krynica, Worochta — śnieg, bridż, narty, dancing — odpowiada mikrotelefon.

Zakopane? Nie! Plan niemożliwy do zrealizowania z uwagi na kieszeń strażnika. Krynica, Worochta — kwestia, rozumie się, przesądzona z tych samych powodów.

Dokąd pojechać?

Stanowczo gdzieś bliżej — żeby było i taniej i spokojniej, by nerwy wypoczęły po ciężkiej pracy.

Wreszcie zdecydowałem się pojechać do Gdyni. Najlepiej będzie połączyć piękne z pożytecznym! Połowa mieszkańców Gdyni napewno wybrała się na weekend świąteczny gdzieś w góry albo do Szwajcarii Kaszuskiej, aby odetchnąć świeżym powietrzem i rozprostować członki. Okres świąteczny zapewniał spokój, wobec czego nie omieszkałem skorzystać z okazji wypoczęcia właśnie w Gdyni.

Dotąd kilkakrotnie obserwowałem Gdynię pracy — Gdynię „wysciugu żelaza i betonu“ — Gdynię żywo, tętniącą życiem zdrowego kilkuletniego organizmu. Ciekawiła mnie jednak Gdynia świętująca. Miasto, które na 48 godzin miało utracić wszelkie znamiona miasta portowego. Port, który w ciągu 2 dni nie miał usłyszeć syren okrętowych, gdzie w okresie świąt miał ustać wszelki ruch.

Okazja niecodzienna. Nie należało jej zaprzepaszczać. Wybrałem się więc pierwszym pociągiem.

Już na stacji w Tczewie wszystko wskazuje na to, że znajdujemy się w bezpośredniej bliskości granicy. Na sylwecie mostu przez Wisłę widzę strażnika granicznego, pełniącego tam swą służbę. Z zainteresowaniem wpatruje się gdzieś w dal kilometrowego mostu, jakgdyby kogoś wypatrywał. Na peronie funkcjonariusze Policji Państwowej, Kontroli Skarbowej i urzędnicy celni. Kilka formalności granicznych i jedziemy dalej.

Mijamy Pruszcz, Gdańsk, Sopoty.

Hamulce przyłgnęły w bezlitosnym uścisku do kół, słyszymy charakterystyczny zgrzyt i... Gdynia — cel podróży.

Na stacji spokój: pierwsze święto. Kilka zaledwie ludzi kręci się po sali, oczekując swoich najbliższych. Kilkudziesięciu pasażerów wysypało się na ulice puste jak wymiótł. Nie widać autobusów, ani taksówek. Od morza wiał mroźny wiatr. Śnieg skrzypiał pod stopami.

Bez namysłu skierowałem swe kroki do portu.

W porcie panuje spokój. Nic tam nie zakłóca ciszy świątecznej. Tylko fale mruczą monotennie, tłukąc o betonowe falochrony.

Gdzie okiem rzucić — wszędzie ten sam beton, nad którym dominują zwarte bloki magazynów. Dziś magazyny są zamknięte na cztery spusty. Przed nimi liczne dźwigi zastygłe w bezruchu, niby labędzie szyje, patrzące dumnie na skrawek portu, któremu przez rok cały służą, niby żyjące istoty.

Na granicy strefy wolnocłowej — parkan. U wejścia do strefy, o dziwo! służba. Zdawało się, że cały port wymarł, że w ciągu całej swej wędrówki nie ujrzę jednej żywej duszy. A tu — strażnik graniczny. Ucieszyłem się ogromnie, ujrawszy mundur, który sam noszę. Byłem w ubraniu cywilnym. Kolega, pełniący służbę, patrzył na mnie podejrzliwie, śledząc mnie. Z oczu jego wyczytałem pytanie: „czego tu szukasz, intruzie?”. Głupio mi się zrobiło.

Obszedłem szmat portu. Wszędzie te same sylwetki dźwigów, magazynów i okrętów, tu mniejszych, tam większych. Wszędzie ten sam poważny świąteczny nastrój.

Dworzec morski stoi pustką. Nic się wokół nie dzieje. Tylko strażnik graniczny pozostaje na posterunku.

W dali widzę stojącą na zimowisku „Elemkę“, wznoszącą swe maszty ku niebu. W basenie Ministra Kwiatkowskiego stoi jeden z licznych polskich statków handlowych, oczekując na nowy ładunek towaru. Na najwyższym maszcie powiewa dumnie polska bandera, lotna jak skrzydła orle. Po przeciwnej stronie torów kolejowych, na Grabówku wyrastają potężne gmachy Szkoły Morskiej i Szkoły Handlu Morskiego.

Patrzę w kierunku portu wojennego.

Na pierwszym planie budująca się stocznia gdyńska. Ogromne rusztowania żelazne tworzą szkielet przyszłej stoczni. Na tle zlepiska stali zarysowuje się pierwsza o takich rozmiarach w Polsce pochylnia do budowy okrętów. Dziś to wszystko martwe, nikt tu nie pracuje.

W dali Oksywie — jak bajka. Na tle góry koszary Marynarki Wojennej, niżej — port wojenny. Okręty, jak kolosalne potwory stalowe, drzemią spokojnie, wysuwając za burty potężne lufy swych armat. Chciałbym chociażby z daleka przyjrzeć się naszym nowym okrętom. „Grom“ i „Błyskawica“ podobno wspaniale się prezentują. Szukam, ale bezcelowo, gdyż wszystkie okręty są jednakowo na kolor morza pomalowane i laikowi trudno je odróżnić od siebie. Trudno je nawet policzyć, bo zlewają się ze sobą ich kontury.

Port wypoczywa w świątecznej ciszy. Nieprzerwanie jednak pełni służbę jego „oczy“. Oczy czujne, wszystko widzące. To — Straż Graniczna. Wtedy, gdy ludzie i statki i betonowe budowle wypoczywają, wtedy nawet, jak zawsze, stoi na posterunku strażnik graniczny. Dla niego nie ma ciszy świątecznej. Często nieznany i zapomniany pracuje, by dać możliwość swym współobywatelom zażywać świątecznego wypoczynku! *Wi-ka.*

Wigilia w Bursie

Stają troską i dumą nas wszystkich, i tych, którzy mają dzieci i tych, którzy dopiero je mieć będą, jest nasze wielkie dzieło — „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr.". Nie wątpimy, że wszyscy czytelnicy z przyjemnością obejrzą kilka obrazków z życia wychowanków Bursy, a to tym bardziej, że skreślone są piórem jednego ze starszych elewów.

Obrazki, z których pierwszy drukujemy poniżej, ilustrują życie w Bursie Grunwaldzkiej, goszczącej u siebie przejściowo — do chwili wybudowania własnego gmachu — naszych chłopców.

REDAKCJA

Pamiętna środa 22 grudnia minęła w Bursie pod znakiem radości i... smutku. Był to dzień rozdania świadectw. Mimo, że wynik ogólny był bardziej niż zadawalający, tylko połowa wychowanków mogła pojechać na święta do domu. Są przecież tacy, którzy mieszkają gdzieś na Suwalszczyźnie, Śląsku, w Poznańskim, a nawet na Helu, więc ich przejazd do domu kosztowałby zbyt wiele. Umilkły wreszcie krzyki wyjeżdżających szczęśliwców. Pozostali z zafrasowanymi minami tłuką się po całej bursie, nie mogąc znaleźć sobie odpowiedniego miejsca. Czyż można im się dziwić? Niedawno jeszcze wielu z nich miało nadzieję, że może jednak pojadą na święta...

Ponuro upływa dzień następny i nadchodzi wreszcie Wigilia. W południe wraca z Inspektoratu delegacja, która była u Pana Pułkownika z życzeniami świątecznymi. Delegacja zostaje momentalnie obłożona, zewsząd sypią się pytania:

— I co, podobała się laurka?

— No, mówcie coś!

Chłopcy stoją chwilę bezradni, aż wreszcie jeden mówi:

— Niestety, Pana Pułkownika nie było.

— Oooo!... — rozszedł się pomruk zawodu.

— A nie wiecie, jak tam z gwiazdką?

Gdy tylko padło słowo „gwiazdka“, momentalnie zmieniają się bezradne do tej pory twarze delegatów. Blask wszechwiedzy bije z ich oblicza.

— No, czego się patrzysz jeden z drugim, gadajcie!

— Robią miny, jakby Salomona zjedli — padają uwagi zniecierpliwionej gromady.

Delegaci robią obrażone miny i odchodzą. Po chwili jednak „wspaniałomyślnie“, pod wielkim sekretem zdradzają tajemnicę najzaufanszym kolegom. Teraz już tylko kilka minut wystarczy, by wiadomość, że gwiazdka będzie, stała się publiczną tajemnicą. Powoli rozpagadzają się miny, zwłaszcza, że co kilka minut „podśluch“ donosi o jakichś tajemniczych przygotowaniach w kuchni i w czytelni.

Nie zawiodły nadzieje pokładane w Zarządzie Bursy. Tuż po obiedzie zjawia się przed Bursą auto, z którego wysiada członek Zarządu Pan Komisarz Łoś. Dzieciarnia zbiera się w jadalni i zostaje obdarzona wielkimi torbami pełnymi łakoci. Chłopcy mruczą pod nosem „dziękuję” i za chwilę są już na uczelni, gdzie wśród okrzyków zadowolenia sprawdzają zawartość torb.

— Paczki z domu! — pada alarmujący głos.

Wszyscy rzucają się do wyjścia i za chwilę każdy wraca z ogromną paczką. Słychać szepty półgłosem odczytywanych listów i szelest niecierpliwie rozpakowywanych pakunków. Każda minuta przynosi nową niespodziankę, radość wzrasta.

— Kąpiel! O czwartej zbiórka w czytelnii! — pada rozkaz prefekta.

O czwartej wszyscy gromadzą się w czytelnii.

— Aaa...! — wydiera się okrzyk zachwytu.

W odświętnej przystrojonej sali stoją białymi obrusami nakryte stoły, całe zastawione ciastkami, orzechami i jabłkami. Ktoś zapala świece na przepięknie przystrojonej choince. W tej samej prawie chwili wkracza na salę dr. Tomaszewski w otoczeniu gości, członków Zarządu T. S. L. Jeden z gości wygłasza podniosłe przemówienie do młodzieży. Goście łamią się uroczystym cęplątkiem. Dr. Tomaszewski podchodzi z opłatkiem do najmłodszego, a następnie do najstarszego wychowanka. Wszyscy siadają do stołu, a za chwilę podają wieczerzę wigilijną. Wśród szczeru stale zmienianych talerzy słychać wesołe opowiadania miłych gości i słowa zachwytu wychowanków.

Wieczerza ma się ku końcowi, starsi zaczynają nucić kolendy. Goście śpiewają razem z nami. O godz. 6 goście życzą nam „Wesołych Świąt” i opuszczają nas. Chłopcy wstają od stołu i gromadzą się jedni pod choinką, a drudzy przy głośniku radiowym.

Jeszcze późno w nocy można było słyszeć „Kolenda, hej kolenda...”

Wychowanek.

—:o:O:o:—

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Mazowieckiego

GWIAZDKA NA GRANICY

[K.] Na schyłku ubiegłego roku przeżyliśmy w Komisariacie Działdowo miłe i wzruszające chwile, a mianowicie: odwiedziła nas na placówkach najbardziej szata działwa szkolna, aby przy choince otrzymać od Rodziny Straży Granicznej naszego Komisariatu upominki i podziękować za nie odśpiewaniem kolend. Dzieciarnię przyjęto kawą z ciastem i słody-

czami, ale głównymi prezentami były podręczniki szkolne, zeszyty, ołówki, kredki i ciepła bielizna.

Ogółem obdarowano 161 dzieci.

Ta okoliczność dała nam możliwość poznania warunków, w jakich muszą zdobywać wiedzę dzieci bezrobotnych, nie mające nie tylko książek, ale nawet zeszytów. Co więcej, niektóre dzieciaki nie miały na sobie koszulek!

Radość dzieci była wielka, a nasze serca uradowały się radością naszych małych przyjaciół.

Tak nawiązaną przyjaźń postanowiliśmy zachować na stałe, z roku na rok przygotowując się do gwiazdki na placówkach.

W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia wspólnymi siłami i z udziałem naszych sympatyków odegraliśmy w Działdowie

trzyaktową sztukę teatralną „Po swoje”, opartą na motywach Powstania Wielkopolskiego, napisaną i wyreżyserowaną przez naszego kierownika Komisariatu, oraz urządziliśmy zabawę, zbierając w ten sposób dochody na przyszłe niespodzianki dla „milusińskich”. Mamy nadzieję, że nie tylko z działalnością szkolną, ale też z młodzieżą i ze starszymi na pograniczu wejdziemy w przyjazne porozumienie.



„Gwiazdka” dziatwy szkolnej w Komisariacie Działdowo.

Z Okręgu Pomorskiego

UJĘCIE PRZEMYTNIKÓW „TRANZYTOWYCH”

(W. K.) Pokrótkce już donosiliśmy o przytrzymaniu szajki przemytniczej na Pomorzu, która grasowała na trasie toru kolejowego Chojnice — Tczew. Obecnie możemy ujawnić kulisy tej wielkiej afery przemytniczej.

Szajkę przemytniczą stanowili żydzi warszawscy Belman i Manchester, kupiec Menzel z Rybnika i małżeństwo Osadnik. Wspomniana szajka „pracowała” od roku 1936, korzystając początkowo z pociągów tranzytowych, kursujących na linii Bytom — Lubliniec — Kluczbork (Śląsk). W maju 1937 r. linia ta została zlikwidowana, co uniemożliwiło członkom szajki dalszą działalność na tym terenie, pozabiając ich równocześnie łatwego zarobku.

W poszukiwaniu sposobów nad dalszym prowadzeniem „interesów”, szajka zorganizowała w czerwcu 1937 r. „wycieczkę krajoznawczą” na Pomorzu, interesując się głównie linią kolejową Chojnice — Tczew. W dwa miesiące później członkowie szajki przyjechali na teren Pomorza po raz wtóry, by już szczegółowo opracować plan działania na miejscu, przy czym brali pod uwagę tak porę nocną, jak i dzienną. „Wizję lokalną” odbywali dwa dni.

W czasie tych wypraw postanowiono, że z pociągu tranzytowego, zdążającego z Pily przez Kistrzyń, Chojnice, Tczew do Malborka — Menzel będzie wyrzucał towar w okolicy stacji Czarna Woda.

Menzel udawał się po towar do Bytomia, nielegalnie przekraczając granicę.

W Bytomiu nabywał towar w melinie Schenkera. Następnie zabierał przemyt do pociągu tranzytowego, kursującego przez teren Pomorza. Przymytnik był zapakowany w paczki, które z łatwością można było wyrzucić z okna ubikacji, opatrzonej dwoma zerami... Po przejeździe przez granicę, Menzel cały przemyt lokował w ubikacji, by już bez przeszkód móc wyrzucać przemyt w miejscu umówionym, w którym czekali jego towarzysze.

Po przyjeździe na umówione miejsce, Menzel rozpoczynał wyrzucanie paczek z przemytem, dysponując przestrzenią do 200 metrów. Jeżeli nie zdążył na umówioną przez szajkę przestrzeń wyrzucił wszystkiego towaru, dojeżdżał do Malborka i wracał przez teren Pomorza najbliższym pociągiem tranzytowym, by w umówionym miejscu wyrzucić znów resztę towaru. Wspólnicy Menzla, oczywiście, czekali na to i momentalnie usuwali paczki z przemytem, by następnie towar w części zakopać w lesie, resztę zaś zawieźć do Gdyni albo Chojnic. Sprzedażą przemytnego towaru zajmowali się Belman i Manchester.

Stwierdzono, że wspomniana szajka przemycała w ten sposób towar 3 razy: we wrześniu 1937 r. — 1 raz, a w październiku — 2 razy.

W dniu 6 listopada, po zebraniu dostatecznego materiału obciążającego, przystąpiono do likwidacji afery. Tego dnia szajka usiłowała w identyczny sposób przemycić towar do Polski, jednak ujęto wszystkich na gorącym uczynku.

Przy przemytnikach znaleziono: wyrobów gumowych za 3.870 zł, wyrobów futrzanych (skórki królicze) za 12.600 zł, jedwabiu na wyrób krawatów za 3.400 zł oraz igiel do szycia wartości 4.000 zł. Ponadto udowodniono szajce przemyt wyrobów jedwabnych wartości 24.000 zł i wyrobów futrzanych za 12.000 zł.

Ogółem więc przytrzymało i udowodniono przemyt za sumę 59.870 zł.

WIGILIA ZA KRATAMI

Tuż przed Bożym Narodzeniem powrócił motorowiec „Batory” ze swej 18-jej podróży. Poza tym, że miał na swym pokładzie 495 pasażerów legalnie odbywających podróż, znajdowało się na statku jeszcze trzech pasażerów, którzy w październiku 1937 r. nielegalnie wyjechali na tym samym statku do Ameryki. Władze amerykańskie deportowały ich. Za nielegalne przekroczenie granicy staną oni w Polsce przed sądem.

Z Okręgu Wielkopolskiego

WYNIKI W GRUDNIU 1937 R.

(S. S.) Na terenie Wlkp. I. O. Straż Graniczna przytrzymała i udowodniła w grudniu 1937 r. przemyt w 114 wypadkach ogólnej wartości 13.320 zł. Ukrócone opłaty od tego przemytu wynoszą 15.142 zł. Najwięcej przytrzymało sacharyny, wyrobów tekstylnych, metalowych, zapalniczek.

Ujawniono nadużycia walutowe na ogólną sumę 2.587 zł i 490 mk. niem., przytrzymując za te przestępstwa 15 osób. Za przemytnictwo przytrzymało 119 osób, za nielegalne przekraczanie granicy 174 osoby, za inne wykroczenia 108 osób.

GWIAZDKA STRAŻY GRANICZNEJ DLA DZIECI

W różnych przejawach odzwierciedla się praca społeczna Str. Gran. na pograniczu, chociaż nie znana w tak szerokim zakresie jak np. praca Policji Państwowej — praca, która chętnie poruszana bywa na łamach pism codziennych, jak dożywianie dzieci, zakup przedmiotów koniecznej potrzeby dla bezrobotnych itp.

Sądzę, że wartoby wspomnieć o gwiazdce, jaką urządziły K-ty Str. Gran. I. G. Wronki dla dzieci szkół powszechnych.

Oto, dzięki funduszowi społecznemu na cele lokalne jak i funduszowi imprezowe-

mu, zakupiono dla najbiedniejszych dzieci polskich, rodzice których nie mogli sobie na to pozwolić, podręczniki szkolne, wyświadczone hasło „Podręczniki szkolne dla wszystkich dzieci polskich”.

Akcja taka na pograniczu, przy różnorodnym narodowościowym składzie ludności, zakłada niewątpliwie fundament pod „żywy mur graniczny”.

Akcję tę zamierzają K-ty kontynuować nie tylko w formie podarunków gwiazdkowych, lecz i w czasie roku szkolnego, zwłaszcza przed jego rozpoczęciem.

Warto przyklasnąć inicjatywie i zachęcić inne jednostki Straży Granicznej do owocnej pracy dla najmłodszych obywateli Państwa.

SYLWESTER W KOMISARIACIE ZBĄSZYŃ

K-t Zbąszyń urządził dorocznym zwyczajem zabawę sylwestrową pod protektoratem kierownika I. O. p. insp. Figlera, p. starosty nowotomyskiego Skoczonia, kier. I. G. p. nkom. Pfistera i burmistrza miasta p. Michalika, kpt. rez.

Około 500 osób, sympatyków Straży Granicznej miło spędziło czas na zabawie w ładnie udekorowanej sali i przy dźwiękach dobrej orkiestry wojskowej.

Czysty dochód w kwocie 400 zł przeznaczono w połowie na pomoc zimową miasta i w połowie na świetlicę K-tu, która obecnie już skupia częściowo miejscowe życie kulturalne.

Z Okręgu Śląskiego

WIELKI PROCES PRZEMYTNICZY

(E. Z.) Dochodzenia karne przeciwko świetnie zorganizowanej żydowskiej szajce przemytników zostały już ostatecznie ukończone. Rozprawa sądowa przed Sądem Okręgowym w Katowicach, wyznaczona na 15 grudnia 1937 r., została odroczona, ponieważ nie stanęło kilku świadków.

Na ławie oskarżonych zasiadzie 20 osób. Szajkę organizowali i finansowali kupcy żydowscy, obywatele niemieccy, stale zamieszkałi na Śląsku Opolskim, wspólnie z kupcami żydowskimi, obywatelami polskimi, stale zamieszkałymi na terenie województwa śląskiego.

Prokurator oskarżył: Leona Kantora i Abrahama Zerkowitza, obywateli polskich z Katowic, montera Józefa Pawlicę ze Świętochłowic, obywateli niemieckich: Ludwika Riesenfelda z Bytomia, Wilhelma Gutmanna z Bytomia, Franciszka Nohera z Koźła, Schmelkę Rudolera z Bytomia, braci Ewalda i Ernesta Karmańskich z Rozbarku, Adelę Karmańską z Bytomia i Izaaka oraz Bailę Sternerów z Bytomia. Z pośród tych obywateli niemieckich ujęto tylko Wilhelma Gutmanna i Franciszka Nohera. Reszta oskarżonych przebywa na

dal na Śląsku Opolskim. Rozpisano za nimi listy gończe, a wyrok zostanie ogłoszony w ich nieobecności.

Oprócz tego prokurator oskarżył: Jana Schweinitza z Chorzowa, Ryfkę Kantorównę z Katowic, Szmula Ersenbauma z Katowic, Herszla Kantora z Katowic oraz Helenę Bermesową z Katowic. Prokurator postawił również w stan oskarżenia murarza Jerzego Cubera, oraz robotników Wiktora Feliksa i Albina Wardzichowskiego ze Świętochłowic, którzy stali na usługach szajki.

Dochodzenia wykazały, że szajkę tę zorganizował Leon Kantor z początkiem 1936 r. Dla niego i dla Zerkowicza przemycał towary Pawlica pod kontrolą Riesenfelda w samochodzie Buick IK-677. Towary magazynowano w mieszkaniu Ersenbaumów w Katowicach przy ul. Kościuszki.

Samochód był zaopatrzony w specjalną skrytkę w zbiorniku benzyny, który znajdował się z tyłu wozu. Pawlica wybierał przemyt ze skrytki w samochodzie na drodze do Chorzowa lub w lasku w pobliżu katowickiego lotniska. Pawlica przemycał także niektóre towary w motocyklu. Na granicy Pawlica legitymował się

kartą cyrkulacyjną obywatela niemieckiego Stefana Heika, która była wystawiona przez władze niemieckie, a widniała na niej oryginalna fotografia Pawlicy.

Szajka przemycała przeważnie sacharynę, kamienie zapałowe oraz zapalniczki. Kamienie zapałowe i zapalniczki przemysłnicy nabywali w bytomskiej firmie Hermes, która ma na składzie wyłącznie towary, przeznaczone na przemysł do Polski. Sacharynę nabywali u Sternów, którzy mają zezwolenie od władz niemieckich na sprzedawanie sacharyny jedynie na wytwór z Niemiec. Dostawcami przemysłu była rodzina Karmańskich w Bytomiu. Szajkę finansowali Leon Kantor i Abraham Zerkowicz, którzy płacili za towar oraz wynagradzali „trafarzy”.

Straż Graniczna znalazła u oskarżonych podczas rewizji notatniki, w których notowali, ile towaru przemycono i w jakim czasie. Będą to druzgocące dowody rzeczowe.

Kantor, Pawlica, Zerkowicz i Schweinitz będą odpowiadać przed Sądem również za przestępstwa dewizowe. Udowodniono, że Kantor i Pawlica wywieźli do Niemiec 48.148 zł oraz 2.393 marek niem., Zerkowicz — 52.850 marek niem., a Schweinitz — 12.908 marek niem. Przemysłnicy ci płacili w Bytomiu za sacharynę polskimi pieniędzmi, a za inne towary markami niemieckimi.

Straty Skarbu Państwa, spowodowane przez tę szajkę przemysłników, sięgają miliona złotych. Oprócz sacharyny, zapalniczek, kamieni zapałowych, dewiz itp. niebezpieczną tą szajką przemycała do kraju również i ulitki komunistyczne.

Na mocy decyzji władz Zerkowicz został już wysłany do Berezki Kartuskiej.

PRZEMYSŁ NARKOTYKÓW W ZAGŁĘBIU

Władze wpadły na ślad wielkiej afery przemysłu morliny i innych narkotyków do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie prowadzono nimi nielegalny handel na szeroką skalę.

W Zagłębiu, Mysłowicach itd. są zakonspirowane lokale, gdzie za opłatą już nawet 5 zł wtajemniczeni mogą otrzymać dawkę trucizny i na dłuższą chwilę przemieścić się w krainę rozkosznych marzeń.

W aferę tę są wmieszane różne osobistości z całego Zagłębia. Między innymi aresztowano pewnego lekarza i fryzjera.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego KŁOPOTY CZESKICH EGZEKUTORÓW PODATKOWYCH

[W. W.] Coraz częściej daje się słyszeć z czeskiej strony o wzrastającym u tamtejszej ludności niezadowoleniu z nadmiernych i stale wzrastających ciężarów podatkowych, powodowanych olbrzymimi kosztami, jakie w ostatnim czasie skarb czeski ponosi w związku z zakrojonymi na szeroką skalę przygotowaniami wojennymi.

Ostatnio ludność z przedpola m. Czarny Dunajec otrzymała krótkoterminowe nakazy płatnicze, celem uiszczenia podatku nadzwyczajnego na dozbrojenie armii i budowę szpitali. Przeciętą wysokość tego podatku wynosi 1000 koron czeskich na głowę. Sekwestry są tam na porządku dziennym. Egzekutorzy stawiają w takich wypadkach niezadowolonym płatnikom za wzór naszych obywateli, fałszywie dowodząc, że polski obywatel ponosi znacznie większe ciężary podatkowe.

PERYPETIE PROHASKI

Z przedpola m. Muszyna mamy do zanotowania przykrą przygodę jednego ze strażników czeskiej placówki granicznej w m. Frička, niejakiego Prohaski.

Będąc po sutej libacji, wracał on wieczorem na rowerze z pobliskiego miasteczka Bardiowa do domu. Zmożony widocznie nadmiarem spożytego alkoholu, spadł z roweru i zasnął sobie nieborak w przydrożnym rowie. Gdy otworzył oczy, nie znalazł już roweru ani teczki, ani też pieniędzy, jakie miał jeszcze po swym przymusowym lądowaniu w rowie. Ogra-

bili go w czasie snu jacyś niewykryci sprawcy.

Nadobitek złego, następnego dnia zjawił się u niego komornik, który za długi, wynoszące kilka tysięcy koron, zajął mu całe urządzenie domowe. Można rzec, że zwykły to los pijaka. Jednak, jeżeli chodzi o długi, to podobno, jak opowiada tamtejsza ludność — większość czeskich strażników jest bardzo zadłużona.

NAIWA NA DZIEWCZYNA NARZĘDZIEM WYRAFINOWANEGO PRZESTĘPCY

Na jednym z peronów krakowskiego dworca kolejowego, wywiadowcy Str. Gr. przytrzymali Orszulównę Helenę z Tarnowa, u której w walizce znaleźli 2 kg sacharyny i 6 zapalniczek. Podczas rewizji walizki rozegrała się dramatyczna scena. Młodociana Orszulówna na widok ujawnionego przemytu zanosła się płaczem, twierdząc, że walizka nie do niej należy i że nie wiedziała, co ona zawiera.

Stwierdzono, że zeznała ona prawdę, a przede wszystkim, że jest uczciwą dziewczyną i córką solidnych rodziców. Towar był własnością ulicznego handlarza zapalniczkami z Tarnowa, Matlaka Jana, znanego również ze złodziejstwa i napadów rabunkowych nożowca. Powierzliwość Matlaka jednak nie zdradzała tych jego „talentów”, dzięki temu więc udało mu się zawrzeć przygodnie znajomość z Orszulówną. Przy najbliższej okazji nie omieszkał tego wykorzystać.

Mianowicie, kiedy dowiedział się, iż Orszulówna wyjechała w interesach rodzinnych do Krakowa, niezwłocznie pojechał i on za nią. U znanego handlarza przemytem Holländera Wilhelma zaopatrzył się w towar i następnie podążył w okolice dworca kolejowego, gdzie zaczepił zdążającą do pociągu tarnowskiego Orszulównę, prosząc o doręczenie niewielkiej walizeczki pewnemu jegomościowi, który miał oczekiwać na peronie w Tarnowie.

Naiwna dziewczyna, nie podejrzewając nic złego, zgodziła się. Przykre, wyżej już

opisane odkrycie zawartości walizki dało jej dobrą naukę, jak trzeba być ostrożną w zawieraniu znajomości.

W następstwie wywiadowcy ujęli właściwych sprawców Holländera i Matlaka, oraz Stanosza Jana, który oczekiwał na dworcu w Tarnowie na Orszulównę.

WYNIKI W GRUDNIU 1937 R.

Na terenie Zach. - Małop. I. O. Straż Graniczna przytrzymała i udowodniła w grudniu ub. r. przemyt w 184 wypadkach wartości 9.937 zł. Wartość ukróconych od tego przemytu opłat wynosi 22.374 zł. W 5-ciu wypadkach wykryto nadużycia dewizowe w walucie krajowej na 730 zł oraz w walutach zagranicznych na 23.219 koron czeskich i 110 dolarów amer. Zażęto nieostemplowanych rachunków na kwotę 70.000 zł.

Przytrzymano osób: za przemytnictwo — 238, za nieleg. przekr. granicy — 84, za przestępstwa walutowe — 6, oraz za inne wykroczenia — 73.

SPORT W ZEBRZYDOWICACH

(T. Sz.) Po objęciu stanowiska komendanta Z. S. Zebrzydowice przez asp. Henryka Truchina i po przystąpieniu do pracy w Z. S. wszystkich szeregowych K-tu praca społeczna na terenie K-tu ruszyła żywiej. Powstała sekcja kajakowa i po raz pierwszy Zebrzydowice dowiedziały się, że mają warunki do uprawiania sportu wodnego.

Z inicjatywy asp. Truchina przystąpiono do budowy pomostu kajakowego (molo) na stawie „Młyńszczak”. Pomost ten o długości 10 m, szerokości 4 m, został wykonany przez szeregowych Str. Gr. i Strzelców zupełnie bez żadnych kosztów.

Młodzież poczęła gremialnie wstępować do związku kajakowego. Wobec nastania zimy sekcja kajakowa przy udziale Straży Granicznej organizuje szereg imprez sportowych zimowych.

Z frontu dewizowego

ORSZAK SŁUBNY PRZEMYTNIKÓW

W pociągu pośpiesznym, zdążającym do Gdańska, w przedziale I klasy, podczas przeprowadzania rewizji dokonano odkrycia niezwykłego przemytu. W przedziale jechała młoda para małżeńska, udająca się w podróż poślubną do Danii.

Do towarzystwa przyłączyło się kilku wytwornych panów. W przedziale na półkach pełno było waliz, obiektywnych ctykietami różnych hoteli zagranicznych oraz pudła z cylindrami. Ponieważ całe to towarzystwo wydało się mocno podejrzane władzom, przystąpiono do przeprowadzenia szczegółowej rewizji. Jak się okazało, w walizkach znajdowały się tylko stare gazety i cylindry. Przy bliższych oględzinach stwierdzono w cylindrach podwójne dna, w których ukryte były funty angielskie, dolary i inne obce waluty, wartości kilkudziesięciu tysięcy.

W roli młodej pary małżeńskiej wystąpili znani z procesu przemytniczego Minia i Szmul Prumanowie.

Towarzyszący młodej parze panowie w cylindrach, to znani przemytnicy i aferyści Robbe, Abram Kartman i Micheł Kersztajn.

Całe „wytworne towarzystwo” w tej oryginalnej podróży poślubnej zajęchało do więzienia.

PODZIĘKOWANIA

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie wyraża Panu Pkom. Widlińskiemu Stanisławowi, Kier. K-tu Komańcza, gorące podziękowanie za podjęcie inicjatywy i wydatną akcję w kierunku zasilenia potrzeb Bursy przez okoliczne ziemianstwo darami w naturze.

Dzięki tej akcji hr. St. Potocki z Rymanowa ofiarował dla Bursy 1 wagon 10-tonowy drzewa bukowego opałowego.

ze sprzedaży którego uzyskano kwotę 135 złotych.

Zarząd Bursy.

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie wyraża Panu Asp. Lurskiemu Kazimierzowi, Kier. K-tu Smorze, oraz szeregowym tegoż Komisarjatu gorące podziękowanie za przekazanie w dniu 4.1.1938 r. kwoty 25 zł 29 gr, jako dochodu z urzędzonej na ten cel zabawy.

Zarząd Bursy.



S. P. ST. STR. ZYGMUNT IRZYK

z plac. Str. Gr. Brodnica (Mazowiecki I. O.), który zmarł w dniu 11.XII ub. r. w szpitalu w Grudziądzu, o czym donosiliśmy w ostatnim n-rze.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsca służbowe:

Str. Kukiela Franciszek z plac. Brusiek, K-tu Kalety, I. G. Częstochowa, Śląki I. O. — z kolegą z Pomorskiego I. O. K-ty Wejherowo i Gdynia, wzgl. z Zach. Małop. I. O., I. G. Bielsko, czy I. G. Jasło, lub ze Śląskiego I. O., I. G. Rybnik. Powód — spraw osobiste. Adresować:

plac. Brusiek, poczta Koszęcin, Górny Śląsk.

Str. Michał Karatnik z plac. Łączki, K-t Pudelko, I. G. Łomża, Mazowiecki I. O. — z kolegą ze Wsch.-Małop. I. O. Powód przeniesienia — sprawy osobiste. Adres: Karatnik Michał, poczta Łyse, plac. Str. Gran. Łączki.

Str. Wesołowski Mieczysław z Plac. i K-tu Zaleszczyki, I. G. Kołomyja, I. O. Lwów — z kolegą ze Śląskiego I. O., najchętniej na odcinek graniczny Makoszowy — Repty Nowe. Powód: sprawy rodzinne. Adres — jak wyżej.

Z OBCYCH GRANIC

LITWINI WYSIEDLAJĄ POLAKÓW Z POGRANICZA

Litewskie ministerstwo obrony krajowej w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych postanowiło skolonizować całe pogranicze żywołem litewskim.

Przed wszystkim mają tu Litwini osadzać byłych wojskowych oraz członków „Żelaznego Wilka”, „Szaulisów” itp. — Wstępne prace kolonizacyjne na pograniczu polskim nastąpią podobno na wiosnę bież. roku. Rolników Polaków przesiedlą litewscy uczniowie moskiewskich mistrzów w głąb Litwy.

PRZEMYT W SAMOLOTACH

O rozmiarach przemytu, dokonywanego przy pomocy samolotów, najdobitniej świadczy fakt, że rząd angielski wyposażył władze celne w specjalną eskadrę lotniczą, celem skutecznego zwalczania powietrznych przemytników.

Do niedawna przemytnicy angielscy używali niemal wyłącznie szybkich motorowych jachtów, którymi przemycali z Francji, Holandii i krajów skandynawskich rozmaite towary. Proceder ten jednak był mało rentowny, gdyż jak wykazują dane statystyczne, przytłaczający procent przemytu wpadał w ręce straży, patrolującej dniem i nocą wokół wybrzeży.

Tropienie samolotów przemytniczych

jest znacznie bardziej utrudnione. Samoloty te ładują zwykle we wczesnych godzinach rannych na ustronnych łączkach, gdzie wszystko jest już jak najstarannie przygotowane. Kilka samochodów oświetla reflektorami zaimprovizowane lotnisko, a następnie natychmiast po wylądowaniu towar rozdziela się między czekające samochody i rozwozi do miejsc przeznaczenia.

Samolot, pozbywszy się kompromitującego balastu, przestaje być podejrzany; w Anglii jest bardzo wiele prywatnych turystycznych samolotów, które swobodnie kursują nad całym krajem.

Eskadra strażnicza, przeznaczona do zwalczania przemytu lotniczego, będzie miała swą stałą siedzibę w Maidstone (Kent). Ostatnio przystąpiono do budowy lotniska i hangarów. Eskadra ta będzie pełniła stałą służbę wywiadowczą i kontrolującą, przy czym samoloty, należące do eskadry, wyposażone będą w specjalne aparaty sygnalizacyjne.

Władze angielskie mają nadzieję na tej radykalnej i bardzo kosztownej drodze położyć wreszcie kres przemytowi lotniczemu.

OLBRZYMI PRZEMYT OPIUM

Władze austriackie wykryły sensacyjną aferę przemytniczą. Mianowicie, w magazynie południowego dworca kolejowego w Wiedniu przytrzymano transport 300 kg opium.

Dotychczas nie ustalono, skąd pochodzi ta przesyłka, zadeklarowana jako otręby pszenne. Pewne ślady wskazują na to, że wysłano ją z Francji południowej, lub z Jugosławii. Aresztowano w związku z tym szereg przemytników, przy czym ustalono, że opium było przeznaczone dla Czechosłowacji.

Przesyłka zawierała opium w stanie surowym, którego kilogram kosztuje przeciętnie 70 szylingów.

Kilogram opium odpowiednio spreparowanego, tzw. gatunku przedniego, kosztować może jednakowoż i kilka tysięcy szylingów!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkomisarz A. Wilk).

P. St. przod. A. Kotarba, Rudniki. Nadesłany nam materiał zachowaliśmy do następnego numeru.

Nr. 113a. 1) Jakże rozkazy regulują sprawę wydawania sort mundurowych szeregowym, odchodzącym w stan spoczynku?

Sprawę umundurowania dla szeregowych, przechodzących w stan spoczynku, regulują rozkazy Komendy Nr. 7/34 p. 17 i Nr. 1/35 p. 18.

2) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 1.III.19 do 31.XII.21, 1 rok i 10 miesięcy ośm w Straży Granicznej od 15.VIII.22 do 28.II.38, 15 lat, 6 miesięcy i 13 dni, czyli razem 17 lat, 4 miesiące i 13 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 5 miesięcy i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 10 miesięcy i 15 dni, czyli 64% emerytury.

3) Czy strażnik, który służy w Straży Celnej i Granicznej bez przerwy od 1.XI.23 do 31.XII.37 nabył prawo do emerytury?

Tak.

4) Czy strażnikowi przeniesionemu w stan spoczynku przysługuje zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego pociągiem za cały wagon, czy nie, oraz czy można przewidzieć to urządzenie autem ciężarowym tańszym od kolei?

Użycie całego, lub pół wagonu, dla przewiezienia urządzenia domowego zależy od ilości mebli.

Komendant Straży Granicznej zarządził, by I. O. zwracały uwagę na przedkładane rachunki kosztów przesiedlenia i uzależniały pokrycie należności za wagony na przewóz urządzenia domowego przesiedlających się od ilości posiadanego urządzenia domowego, w którym to celu należy żądać spisu rzeczy.

Przewóz samochodami ciężarowymi jest dozwolony z tym zastrzeżeniem, że nie może kosztować drożej, niż przewóz koleją na takiej samej odległości. Ewentualną różnicę kosztów pomiędzy taryfą kolejową, a autobusową pokrywa strażnik.

Koszty przesiedlenia emerytów likwidują odnośnie Izby Skarbowe.

5) W jakiej wysokości przysługuje ryczałt przesiedleniowy strażnikowi żonatemu? Strażnik żonaty otrzymuje ryczałt przesiedleniowy w wysokości 1-miesięcznego uposażenia zasadniczego.

6) Czy można starać się o zaliczenie do emerytury służby zaborczej, jeżeli nie czyniono dotychczas żadnych starań w tej sprawie?

Starania w sprawie zaliczenia służby zaborczej do emerytury spełzną na niczym, jeżeli dotychczas nie uczyniono nic w tym kierunku.

7) Czy przerwa pomiędzy służbą zaborczą, a polską może być zaliczona do emerytury, jeżeli dana osoba była w tym czasie chora?

Nie, gdyż do emerytury liczą się lata służby, a nie przerwy.

Str. Nr. 1896. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 15.X.15 do 10.XII.18 liczoną w 3/4, 2 lata, 4 miesiące i 12 dni, w W. P. od 5.I.19 do 17.X.21 2 lata, 9 miesięcy i 12 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VII.22 do 1.II.28, 15 lat i 7 miesięcy, czyli razem 20 lat, 8 miesięcy i 24 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 13 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 5 miesięcy i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 27 lat, 4 miesiące i 21 dni, czyli 76% emerytury.

W gotówce daje to strażnikowi 114 zł. brutto.

Str. St. K. 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 18.VI.19 do 2.VIII.22 3 lata, 1 miesiąc i 14 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.V.29 do 31.I.38, 8 lat i 9 miesięcy, czyli razem 11 lat, 10 miesięcy i 14 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok i 9 miesięcy, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 7 miesięcy i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 15 lat, 2 miesiące i 28 dni, czyli 40% emerytury.

Ponieważ z powyższej ilości lat trzeba odliczyć obowiązkową służbę wojskową, przeto nie nabył Pan jeszcze prawa do emerytury.

2) Od jakiego czasu liczy się Panu służba w Straży Granicznej korzystniej?

Korzystniejsze liczenie służby zaczyna się Panu po 7 latach służby w W. P. i Straży Granicznej, tj. po odliczeniu 2 lat na obowiązkową służbę wojskową i 5 lat na okres, nie podlegający korzystniejszemu liczeniu.

3) Po ilu latach służby nabywa strażnik prawa do emerytury?

Strażnik, który poza obowiązkową służbą wojskową nie posiada żadnej innej służby, nabywa prawa do emerytury po przesłużeniu w Straży Granicznej 12 lat i 6 miesięcy.

W. W. 1) Czy odsetki od obligacji Pożyczki Narodowej złożonych do K. W. P. na poczet długu przechodzą na rzecz K. W. P., czy też dawnego posiadacza obligacji?

Odsetki od obligacji, złożonych na poczet długu w K. W. P. przechodzą na własność Kasy.

2) Czy K. W. P. zwróci właścicielowi obligacje P. N. po uiszczeniu długu?

W myśl złożonej przez dłużnika deklaracji K. W. P. zwraca obligacje w tym wypadku, gdy zajdzie konieczność zwrotu udziału przed wykupieniem obligacji P. N. przez Skarb Państwa.

Jeżeli chodzi o inne wypadki zwrotu, to należałoby porozumieć się z Zarządem K. W. P.

3) Jakie rozporządzenie reguluje sprawę współdziałania samorządów (gmin) ze Strażą Graniczną?

Sprawę współpracy gmin ze Strażą Graniczną reguluje rozp. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ogłoszone w rozkazie K. S. G. Nr. 4/37 p. 9.

S. O. 37. Poruszoną przez Pana sprawę może rozstrzygnąć tylko Komenda Straży Granicznej, do której należy wystąpić z wnioskiem w drodze służbowej.

Pokrzywdzony Nr. 101. W dniu 1.II.34 otrzymał Pan uposażenie służbowe składające się: z uposażenia zasadniczego w kwocie 180 zł., dodatku służbowego w kwocie 70 zł. i zasiłku wyrównawczego 10 zł. czyli razem 260 zł.

Po zwolnieniu ze stanowiska kierownika placówki otrzymał Pan uposażenie w kwocie 180 zł. tytułem uposażenia zasadniczego, 45 zł. dodatku służbowego i 10 zł. zasiłku wyrównawczego, czyli razem 235 zł.

Jakie uposażenie otrzyma Pan z chwilą powołania go ponownie na stanowisko kierownika placówki?

Z chwilą powołania Pana na stanowisko kierownika placówki otrzyma Pan 180 zł. uposażenia zasadniczego i 70 zł. dodatku służbowego, ale już bez 10 zł. zasiłku wyrównawczego, czyli 250 zł.

Z odpowiedzi, na którą się Pan powołuje, wynikałoby, że chodziło o zatrzymanie zasiłku wyrównawczego, kosztem mniejszego dodatku służbowego, a mianowicie, że chciał Pan zabezpieczyć się przed utratą zasiłku wyrównawczego na wypadek ponownego zwolnienia go ze stanowiska kierownika placówki.

W numerze Nr. 5/37 pod P. B. 101 zaszła pomyłka drukarska, a mianowicie zamiast słowa „bez“ wydrukowano „oraz“.

St. str. K. W. W numerze 24 Czat z 1937 r., wyjaśniając Panu sprawę urlopu wypoczynkowego i zdrowotnego, opuszciliśmy przez przeoczenie, że w wypadkach, w których urlopu zdrowotnego udzielono w wymiarze większym, niż określa to rozkaz K-dy Nr. 18/29 p. 15 (ponad 6 miesięcy), to korzystający z urlopu zdrowotnego nie ma prawa do urlopu wypoczynkowego w tym samym roku.

Wyjaśnienie takie zawiera rozkaz K-dy l. 13323/1/29 z 2.I.30.

Dla Wychowanka. — Chętnie wydrukujemy i prosimy o dalsze materiały. Prosimy pisać tylko po jednej stronie arkusza.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: **Feliks Olas.**

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA